Opłacono ryczałtem
Rok XLII. — Nr. 7 Lipiec 1934.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.
Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów*, p. Fedaszówna ul. Zadwórzańska 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Ameryka*, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Administracja „Echa z Afryki": Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

Większe ofiary.

Zambrzycka Jadwiga 20.-; Oczkowska Ludmiła 16.-; Widelski Franciszek 300.-; Józefa Rozbiewska 100.-; Zofja Stiche 100.-; Gładysz Franciszek 75.-; Żuk Marja 23.-; Stankiewiczowa Michalina 22.-; Zofja Keller 25.-; pp. Horosiewiczowie 100.-; SS. Urszulanki 25.-; Agnieszka Antos 200.-; Zamulewiczowa Janina 10.-; Wiliński Michał 105.-; Waśniewska Aniela 200.-; Konstancja Gawrjołek 20.-; Lelenkiewicz Katarzyna 30.-; Dunajska Zofja 10.-; Antonina Kacprzak 2.-; Chybowska Marja 300.-; Jankowska Józefina 80.-; Biszewska Zofja 25.-; Dr. Tadeusz Milewski 20.-; pp. Kulczyccy 185.-; p. Poncyljusz z Piaseczna 10.-; Marja Koncka 10.-; Olszak Marja 10.-; Władysława Krajnikówna 40.-; Janina Zborowska 10.-; Marjan Waligóra 20.-; Rojecka Daisy 200.-; Osiecka Teodozja 40.-; Dzieżycowa Zofja 65.-; Ksiądz Prałat E. Brzeziewicz 50.-; Janicka Albina 10.-; Borzewska Helena 10.-; Glazerówna Marja 85.-; Wiktor Hryniewiecki 35.-; Hroboni Felicja 10.-; Zarembianka Stefanja 15.-; Dylikowska Teresa 15.-; Styczyńska Prakseda



Hr. M. T. Ledóchowska.

W rocznicę.

Dnia 29 kwietnia b. r. obchodziliśmy czterdziestolecie Sodalicji św. Piotra Klawera, w tym dniu bowiem, w roku 1894, Papież Leon XIII udzielił Marji Teresie Ledóchowskiej zezwolenia na założenie Sodalicji wraz ze swem szczególnem ku temu błogosławieństwem.

Dnia 6-go lipca obchodzimy dwunastą rocznicę błogosławionego zgonu Założycielki.

Pan Bóg sprawił, że umarła w Rzymie — w Wiecznem Mieście — celu podróży pobożnych pielgrzymów.

Znaczna ich liczba przychodzi i do domu, w którym umarła i do jej grobu. Co więcej nie tylko sami przychodzą, ale i przysyłają tu swych posłów — listy. Na miejscu, na którem umarła, na jej łóżku, leżą listy. O, ileż ich ona odebrała za życia! Ale i teraz po jej zgonie nadchodzą do niej listy. Już lat dwanaście mija odkąd Bóg ją powołał do Siebie, ale żyje ciągle jeszcze w sercach wielu — pisują do niej.

U łoża śmierci. — Pokój pozostał tak, jak był wówczas. Dziecięca cześć jej następczyni czuwała nad tem, by nic nic zgoła nie było w nim zmienionem tak, że pobożny pielgrzym znajdzie go takim, jakim go zostawiła droga Zmarła o brzasku dnia 6 lipca 1922. — Tutaj cierpiała — tutaj wycierpiała — tutaj, nim ją Pan odwołał, oglądała coś, co jej rysy rozjaśniło błogim uśmiechem. Tak, tu obecny przy jej zgonie kapłan i gromadka misjonarek-

pomocnic widzieli ten błogi niebiański uśmiech, który rozpromienił jej oblicze a obecnych napełnił radością.

A teraz mówią dalsze fakty. Przychodzi kapłan, przychodzi człowiek świecki, obydwaj klękają u biało zasłanego łoża, ażeby się pomodlić, ażeby Zmarłą prosić o pomoc. Z jakąż czcią oglądają przedmioty, które jej niegdyś służyły i dotykają się ich.

A te listy, listy do kogoś, którego już niema wśród żyjących, jakże dużo mówią.

Jak żywe musi być jej wspomnienie, jak ochoczo — podobnie jak i za życia — odpowiada na te listy, które nadchodzą do niej z wszystkich krajów.

Ona, wielka propagatorka Misyj, Matka Afryki, żyje — przychodzą do niej, pisują do niej — a ona odpowiada wyjednywaniem łask. Pan Bóg pozwala jej najwidoczniej i po śmierci być nadal Matką Afryki i tych, którzy Afrykę wspomagają.



U jej grobu.

Zmarły przed rokiem Książę Kościoła, Kardynał Frühwirt, mówił, że ile razy wychodzi po południu z „Palazzo del Santo Ufficio" i przechodzi obok Campo Santo „widzi zawsze kwiaty na jej grobie." Mówił to z widoczną radością.

Znał on przecie Służebnicę Bożą Marję Teresę Ledóchowską już od początków jej misyjnej działalności, kiedy to musiała walczyć z pierwszemi trudnościami.

Tak, kwiaty są na jej grobie, ale można tam widzieć jeszcze coś innego. Przychodzą pielgrzymi z różnych stron i klękają do błagalnej modlitwy.

Modlą się u grobu tej, którą czczą i o której pomoc proszą.

Zginają kolana, schylają głowę aż do ziemi, ażeby dotknąć wargami zimnego białego marmuru. Owszem, coś więcej czynią: Pocałowawszy kamień, dotykają go... czołem.

Dumne czoło pochylają aż do ziemi, ażeby je zbliżyć bardziej do Zmarłej. Przez tę zewnętrzą oznakę — nie jest to jedynie prośba — chcą nabrać nieco z uczuć Służebnicy Bożej, nieco z jej ducha.

Celem jej życia była tylko chwała Boża i zbawienie ludzi, tego jej ducha chcą uczcić i unieść z sobą.

A z białego marmuru odzywa się do nich wspomnienie pośmiertne:

ARDENTI AMORIS DIVINI FLAMMA
ET ZELO PROPAGANDAE SALVATORIS NOSTRI
GLORIAE DE PROCURANDAE ANIMARUM SALUTIS
AESTUANS VITAM TOTAM MISSIONIBUS
AFRICANIS FOVENDIS DEVOVIT.

Gorejąca płomieniem miłości Bożej i żarliwością o szerzenie chwały naszego Zbawcy i zbawienie dusz, poświęciła życie całe sprawie Misyj afrykańskich.

St. K.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego.*
(Ciąg dalszy.)

Pracowite dni.

Miejscowość, jaką Opatrzność wybrała na pierwszą stację misyjną w krajach Galla, była pod każdym względem doskonała. Asandabo leży w okolicy nadzwyczaj zdrowej, na wysokości 2420 m. nad poziomem morza. Jest ożywionem środowiskiem handlu i przemysłu, liczba mieszkańców miasta wzrastą w dni targowe z tysiąca na dobre sto tysięcy. To też tutaj pomyślniej niż gdziekolwiek indziej można było zarzucić sieci i łowić „ryb mnóstwo" — mnóstwo dusz dla Chrystusa Pana. Biskup Massaia nie traci czasu na odpoczynek. Zaraz po objęciu w posiadanie swojej rezydencji biskupiej, owej chaty wyznaczonej dlań i dla jego towarzyszy przez księcia Gama Moras, rozpoczyna niestrudzony apostoł ewangelizację nowych owieczek. Oto co sam pisze o pierwszych latach swych rządów biskupich w jednym z listów z maja 1855 r.: „Wejście moje do tego kraju stało się początkiem prac ważnych i ciężkich, ale zarazem wielce pocieszających, prac, które skończą się zapewne nie prędzej jak ze śmiercią, a ta, kto wie, może niezbyt daleka, bo czuję się bardzo osłabionym i przeciążonym dla *braku współpracowników*... Poza obowiązkami duszpasterskiemi muszę własnoręcznie przygotowywać codzienny posiłek, sprzątać pokój, prać i sporządzać bieliznę; pozatem potrzeba mi koniecznie „wolnych" chwil na swobodną pogawędkę z gośćmi, boć rozmowa z misjonarzem, to lekcje katechizmu dla tych, co nie przychodzą do kościoła". Dodajmy do tego i to jeszcze, że ksiądz Biskup imał się także robót murarskich koło stawiania kaplicy i zabudowań misyjnych, a zrozumiemy łatwo, że nie brakło mu niczego prócz tego, co zwykliśmy zwać odpoczynkiem, wygodą. Później oczywiście, gdy stawili się w Asandabo w komplecie OO. Kapucyni, wyznaczeni na misję w kraju Gallasów przez Św. Kongregację Propagandy Wiary, a zostawieni po drodze do czasu przez Massaię w bezpiecz-

niejszych stacjach abisyńskich aż do chwili, gdy mu się uda utorować wstęp do diecezji gallaskiej, zmalał przez podział pracy nawał zajęć naszego misjonarza; nie na długo jednak, boć liczba wiernych wzrastała, dojrzewały owoce — za co duszą i sercem wołał gorliwy duszpasterz ku niebu „Deo gratias !"

Porządek dnia w misji był następujący: Rano po Mszy świętej wspólny pacierz w języku gallaskim, poczem nieco katechizmu i nauka dla przybyłych na nabożeństwo mieszkańców Asandabo. Po śniadaniu lekcja łaciny dla aspirantów do stanu kapłańskiego, dla reszty zajęcia ręczne, domowe aż do południa. Ponieważ nie posiadano wcale zegara, należało rozpoznawać czas w inny sposób. Oto, jakiemi zegarami posługiwał się Biskup Massaia. Podczas dnia, gdy niebo było pogodne, dotykał palcem prostopadle ziemi i z nachylenia cienia osądzał bardzo trafnie godzinę. Orjentował się również doskonale według słońca i podług gwiazd. Zegarem wcale dokładnym było mu także pianie koguta oraz pokrzykiwanie innych ptaków. Nawet regularne opuszczanie gniazd przez wiewiórki, wychodzenie z nocnych legowisk różnych czworonogów dopomagało mu do rozpoznawania czasu. Po obiedzie odbywały się lekcje języka etjopskiego i amarika oraz dalszy ciąg prać ręcznych aż do wieczora; poczem wspólny pacierz, trochę katechizmu i wieczerza. W niedzielę odprawiały się zazwyczaj dwie Msze święte, drugiej towarzyszył wykład przypadającej na ten dzień ewangelji świętej. Na zakończenie nabożeństwa odmawiano koronkę wynagradzającą. Składała się ta koronka z pięciu dziesiątek „Chwała Ojcu", jednego „Ojcze nasz" i jednego „Zdrowaś" przy każdej dziesiątce; pierwszą dziesiątkę ofiarowywano na wynagrodzenie Panu Bogu za wszystkie bluźnierstwa pogan, drugą za bluźnierstwa muzułmanów, trzecia czyniła zadość za bluźnierstwa heretyków, czwarta — żydów, a piąta wreszcie przepraszała za bluźnierstwa złych chrześcijan. Wieczorem gromadzili się wszyscy na wspólny różaniec, krótką naukę, po której następowała po raz drugi wynagradzająca koronka.

Owoce pracy gorliwej, apostolstwa słowa i przykładu nie dały długo czekać na siebie. Dopraszano się Chrztu świętego, dopraszano Bierzmowania i innych Sakramentów, a że duch był dobry, nie odmawiał Biskup Massaia prośbom gorącym, nie zawierał drzwi Chrystusowej owczarni przed zbłąkanemi owieczkami, powracającemi z dalekich manowcy herezji, islamizmu, pogaństwa do stada,

do prawdziwego Pasterza. Pragnąc zaś, by ten powrót marnotrawnych synów wypadł jak najuroczyściej, postanowił w dzień Zielonych Świątek udzielić pierwszym Chrztu i namaścić krzyżmem zbawienia nowych żołnierzy katolickiego Kościoła. Podniosły nastrój zwiększyć miała odprawiona w tym dniu pierwsza suma pontyfikalna. Suma pontyfikalna — doskonale ! Ale skąd wziąć potrzebnych do tego szat ? Zaradzono jakoś wszystkiemu: brakło jedynie jeszcze mitry i pastorału. Ale i na to znalazł się sposób. Pastorałem stał się wprędce duży kij owinięty pięknie czerwonym materjałem, zaopatrzony u góry na zakończenie czemś w rodzaju krzyża. Trochę trudniej było z mitrą. Wycięto formę ze skóry, namączkowano sztywno, powleczono również czerwonem suknem, no i mitra biskupia gotowa. Na misji jak na misji, nie można mieć zbyt wygórowanych wymagań! Były to święte uroczyste dni; lud gallaski patrzał z przejęciem i podziwem na poważne ceremonje katolickiej liturgji. Wśród neofitów znalazła się matka wodza Gama Moras, królowa Dungi, syn księcia Goscio, który wybrał sobie za patrona archanioła Gabrjela. Ziarno ewangeliczne przyjmowało się w duszach. Pan Bóg błogosławił siejbie robotników swoich.

Niebawem już dała się odczuwać potrzeba książek religijnych, katechizmów, modlitewników w języku gallaskim. Książka taka bowiem to niemy, a wymowny katecheta, posiadający ten przymiot nieoceniony, że jest zawsze pod ręką i że się nigdy nie zmęczy. Przemyśliwał tedy Biskup Massaia, jakby najlepiej język ten, dotąd nigdy jeszcze nie pisany, uchwycić na papier; wreszcie po wielu próbach udało mu się dźwięki mowy gallaskiej ująć w litery alfabetu łacińskiego i ułożyć pierwszy podręcznik podstawowych prawd wiary do użytku swych ukochanych owieczek. Jeszcze trudniej było później z książkami w języku Kaffa. Dotarłszy w wędrówkach apostolskich do królestwa Kaffa i założywszy w stolicy jego, mieście Bonga stację misyjną, pragnął gorliwy paterz i tę nową gminę zaopatrzyć w książki. Napocił się przytem niemało. Język kaffiński bowiem obfituje w spółgłoski, samogłosek w nim niewiele, sylaby są krótkie i Europejczykowi wymówić je niełatwo. Książek, rękopisów, ba alfabetu nawet — nie znano tam wcale.

Wkońcu jednak zdolna głowa i silna wytrwała wola Bisk. Massai zdołała szczęśliwie przezwyciężyć trudności i za pomocą alfabetu łacińskiego napisać pierwszy katechizm kaffiński i pierwszą książeczkę do nabożeństwa.

Zrobiono z nich kilka odpisów, posługując się w braku papieru już to liśćmi rośliny, zwanej *„coccio”*, już też skórami odpowiednio przygotowanemi i zaopatrzono w nie katechistów, by łatwiej i pewniej uczyć mogli powierzonych swej pieczy katechumenów, po odjeździe misjonarza w dalsze okolice.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drugi Job.

Joba naprawdę przywodzi nam na pamięć misjonarz, *O. Meriau*, piszący do nas z zach. Afryki z misji Moundu, założonej w r. 1929, a poświęconej św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Nie szczędzi mu Pan Bóg doświadczeń i krzyżów!

„Kaplica nasza zapadła się (prawdopodobnie wskutek huraganu) w przeddzień otwarcia. Szarańcza niemiłosiernie spustoszyła plantacje — czarownicy prześladują nas. Niedawno została otruta młoda katechumenka. Jedno z dzieci szkolnych poraniono ciężko nożem. Wreszcie śpiączka zmusiła mnie do opuszczenia mojej placówki, i dziesiątkuje również moją trzódkę. Dwadzieścia dzieci trzeba było przewieźć do lazaretu w Doba.

Udręczona moja misja wyciąga do Was ręce o pomoc, wszak ma tu chronić dusze przed błędami islamu!

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Prefektura apostolska *Nawrongo* (Złote Wybrzeże) została podniesiona do rzędu wikarjatów, a jej Prefekt apostolski Mgr. *Oskar Morin* został mianowany Wikarjuszem apostolskim.

Prefektura apostolska *Lulua* i *Katanga* środkowa (Kongo-Belgijskie) została podniesiona do rzędu wikarjatów, a jej Prefekt apostolski Mgr. *Kamil Stappers*, Franciszkanin, został mianowany Wikarjuszem apostolskim.

Został utworzony wikarjat apostolski *Boma* przez odłączenie go od wikarjatu apstolskiego Leopoldville (Kongo Belgijskie) i powierzony Misjonarzom z Scheut: W. O. *Józef Venderhoven* został mianowany jego Wikarjuszem apost.

W. O. Jerzy Lix, ze Zgrom. Misjonarzy z Scheut, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Leopoldville (Kongo-Belgijskie).

W. O. *Leon Taylor*, ze Zgrom. Misjonarzy Ljońskich, został mianowany Wikarjuszem apost. Nigerji **zachodniej**.

W. O. *Bernard-Gerard Hilhorst*, ze Zgromadzenia O.O. Ducha św., został mianowany Wikarjuszem apost. Bagamoyo.

Dla najmniejszych.

Z listu Siostry *Anny* z Apost. Wikarjatu *Fort-Dauphin* na Madagaskarze.

Od sierpnia 30 dzieci zostało zwolnionych ze szkoły, ale nie znać ubytku : przyszły nowe z daleka — prawdziwe dzikusy. Bardzo trudno utrzymać wśród nich spokój i porządek. Większość wszakże udaje nam się nauczyć początków czytania i pisania w ich malgaskiej mowie i wbić im w głowę opowiadania z historji biblijnej. Na Wielkanoc 18 przystąpi do pierwszej Komunji św. — a przy końcu roku szkolnego 40.

Dzięki hojności Dobroczyńców mogłyśmy mniejwięcej dwa lata temu wybudować chatę w której najmniejsze murzyniątka pobierają odpowiednią swemu wiekowi naukę. Przy każdym egzaminie O.O. Misjonarze mówią, że malcy najlepiej pojmują prawdy Boże. Zachowują je w pamięci dokładniej niż głowy starszych chłopców, którzy myślą tylko o uganianiu się po lesie. Matki rade są, że mogą nam powierzyć urwisów swoich, gdy same zajęte są w plantacjach ryżu.

Co jednak począć z zupełnie małymi chłopczykami ? Mogłybyśmy ich oddać pod opiekę czarnej Siostry, ale niestety nie mamy potrzebnego pomieszczenia. Nie możemy ich mieć w klasie razem z dziewczynkami, bo na to zwyczaje tutejsze nie pozwalają, zresztą i tu już pełno. Cóż więc pozostaje ? Trzeba szturmować do nieba i na ziemi szukać pomocy, a tymczasem znosić kamienie na nową budowę. Od czasu do czasu zaprzątam i dzieci na pół lub na całą godzinę do tej roboty. Sama nigdy nie wracam do domu z próżnemi rękoma. Stos kamieni rośnie, ale która zacna dusza pokryje koszta budowy ochronki ? Niedawno zawołano mnie do apteki. Stary murzyn przyniósł małego sierotkę. „Wy przygarniacie tylu". rzekł. „Wziąłem to dziecko do siebie, bo chciano je pochować razem z matką. Ale teraz nikt mi roboty dać nie chce i nie mogę też pracować tak jak inni, bo muszę dawać baczenie na dziecko. Abyśmy oboje z głodu nie umarli przyniosłem je do was." W pierwszej chwili postanowiłam go odprawić. „Nie przyjmujemy chłopców, nie mamy przytułku ani też czasu, by załatwiać podobne sprawy. Masz tu dwa franki na ryż i do widzenia !..."

Czułam jednak wyrzuty sumienia, żem tak biedaka pożegnała, a gdy wróciłam do szkoły, dzieci obsypały

mnie wymówkami. „Co odpowiedziałaś Jabanowi Boto? Nam żal tego staruszka i dziecka. My jesteśmy przyzwyczajeni do biedy, ale tego malca nam żal.” Do tego chóru dołączyła swój głos i jedna z dużych dziewcząt, która tu przyszła z warsztatu pod jakimś pozorem. — „Teraz nie jest czas na podobne rozprawy”, rzekłam ostro — „proszę wziąć zeszyty i pisać!” Nie wiem już dziś, co im wtedy dyktowałam; w duszy wciąż się modliłam: Panie Boże



Dzieci znoszą kamienie potrzebne do budowy nowego kościoła pod wezwaniem św. Piotra Klawera.

spraw, bym mogła dopomóc temu starcowi i dziecinie! Nagle rozjaśniło mi się jakby cudem w głowie. Poszłam natychmiast do Matki Przełożonej, proponując, żeby starca przyłączyć do grona biednych, którym rozdaje się ryż i wyznaczyć mu kawałeczek roli w tej ufności, że Opatrzność Boska nas nie opuści. Dla starca znajdzie się za to jaka łatwa praca w domu. „Dobrze,” odparła Przełożona, „zgadzam się pod warunkiem, że Siostra zobowiązuje się zająć go i mieć na obu oko.” Podjęłam się tego z całą ochotą i nie mogłam się nacieszyć radością staruszka i jego gorliwością. Dziś niktby nie poznał owego chorowitego, płaczliwego dziecka w wesołym chłopaczku uwija-

jącym się po całym domu. Na chrzcie otrzymał imię Jakóba. Od czasu do czasu wymyka się do kaplicy i odmawia krótką modlitewkę. Ogromnie nęci go nasza jadalnia, ale tam nie wolno mu wchodzić. Zamiast drzwi wisi u wejścia mata z rafji, więc podczas obiadu przedostaje się przez nią zapach manioku. Kubuś kładzie się na ziemię i podgląda, poczem oznajmia prosto z mostu: „ja tu jestem." Brzmi w tem pełna ufności prośba...

Z tąż samą ufnością wstawiam się i za innymi małymi murzynkami, którzy jeszcze nie mogą być przyjęci do szkoły Ojców, bo są za mali. Są już kamienie i potrzeba tylko trochę cementu, aby z nich powstał fundament mocny pod ochronkę, są belki i deski, które pięknie schną, ale same przybić się nie mogą, ufam że znajdą się i szlachetni dobroczyńcy, którzy zlitują się nad misjonarzami i nad biednymi murzyniątkami, garnącymi się z wielką miłością do Boga.

Z Madagaskaru.

Za przysłane miesięczniki p. t. „Echo z Afryki" w języku polskim „szczere Bóg zapłać". Cieszę się, że dzieło świątobliwej Założycielki rozwija się coraz lepiej na niwie różnych narodów.

Obecnie jestem przeniesiony do Antsirabe. Oprócz zatrudnienia materjalnego, przypada jeszcze wielka praca duszpasterska, a szczególnie wizyty w szpitalu, więzieniu i u chorych poza obrębem naszej parafji.

Ażeby lepiej wykorzystać czas i ułatwić pracę, Ks. Biskup Fr. Dantin, upoważnił mię do nabycia motocyklu. Jeden z naszych misjonarzy sprzedaje właśnie swój motocykl, ażeby dokończyć rozpoczętej budowy kościoła.

W tej intencji udaję się z prośbą do Sodalicji, ufając że Opatrzność Boża przez Wasze ręce, przyczyni się do zapłaty 3.000 fr.

Kończąc tę parę słów z dalekiego Madagaskaru przesyłam całej Sodalicji wyrazy szczerej wdzięczności i zapewnienie o pamięci w modlitwie.

Ks. Jan Helpa M. de la Salette, Antsirabe.



O Jezu mój, przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Ran Twoich świętych.

Wynagrodzona ufność.

O. *Raux* ze Zgrom. Ojców Białych.

Jeden z naszych domowników Józef, który ma powierzoną sobie regularną obsługę poczty, chodzi co środę w tym celu do Kampala, miejscowości oddalonej od Katende o 20 „mil" (krajowych). Bardzo uczynny i uprzejmy chętnie służy wszystkim, którzy, korzystając z okazji, pragnęliby nabyć w Kampala kawałek mięsa, czy materjał na ubranie, obuwie czy rybę, zapałki, pompkę do roweru, kawałek mydła itp.

W naszym wypadku poproszono go, aby na poczcie podjął przekaz na 90 szylingów angielskich. Józef spełnił sumiennie otrzymane polecenie i urzędnik wręczył mu ową sumę w banknotach po 5 i po 10 szylingów. Wróciwszy do Katende z wieczora, zapóźno, by można było pójść zaraz do wioski sąsiedniej i oddać pieniądze komu należy, poczciwiec nasz wsunął ów skarb za obraz Marji Teresy Ledóchowskiej, wiszący u wejścia domu. Nazajutrz rano, chcąc dopełnić swej komisji, idzie po banknoty na miejsce, gdzie je wczoraj włożył. Co za przerażenie i rozpacz! Pieniądze zniknęły! Józef traci głowę. Biegnie do misji. „Ojcze", woła, „już po mnie, przepadłem! Porwano mi dziś w nocy 90 szylingów, które nie były moją własnością." Ojciec wypytał się, jak się to stało, poczem radził biednemu okradzionemu modlić się i szukać dobrze, nie rozgłaszając tej przygody.

Gdy Józef wrócił do domu, ukląkł przed obrazem Marji Teresy, mówiąc: „Powierzyłem ci 90 szylingów nie moich, okaż swoją moc, a obiecuję ufać ci bezwzględnie.

Cały dzień zeszedł mu na poszukiwaniach mozolnych, ale daremnych. Nadeszła druga noc i długo nie mógł usnąć, we śnie prześladowały go straszne mary i zjawy. Rychłym rankiem nieszczęsny Józef zjawia się u nas, opowiadając, że śniło mu się, że banknoty nie zginęły, że je widział w słomie strzechy nad okienkiem w szczycie..."

„Kiedyś je tam widział, czemu nie poszedłeś po nie?" pytano, naśmiewając się z opowiadania „okradzionego".

Ale Józef się nie śmiał. Odszedł w milczeniu, w domu wyszukał drabinę, wszedł na dach i zaczął zdzierać całą strzechę od dołu do góry aż po otwór w szczycie. A gdy go przechodnie pytali, co znaczy ta niezwykła jego robota, tłumaczył, że w dachu są szpary, których szuka, aby je załatać. Kiedy dotarł już do samego szczytu, ujrzał o dziwo!

wszystkie banknoty w całości, nieuszkodzone, tak jak je był włożył za obraz Marji Teresy. Odnalazła się zguba nienaruszona i honor, „okradzionego” był uratowany.

Józef śpieszy do misji rozpromieniony: „Ja nie jestem złodziejem, mnie okradziono, ale Marja Teresa kazała złodziejowi oddać cudzą własność.”

Jak to było właściwie z temi banknotami, trudno orzec. Myślimy, że może to jaki szczur niecnota, spacerując w nocy po domu, natrafił na miejsce, w którem Józef ukrył swój skarb i przeniósł papiery w górne okolice!

Ale kto Józefa naprowadził teraz na ich ślad? Józef jest przekonany i nikt tego w nim nie zachwieje, że tkwi w tem dłoń Marji Teresy Ledóchowskiej.

Niechże się święci prosta wiara naszych neofitów, a Bóg niechaj pomnaża sławę Swych sług!

Cenna przesyłka.

Wikarjat apostolski Kiwu.

(Mgr. *Leys,* Wikarjusz apostolski.)

Trzy tygodnie temu otrzymałem pocztą siedm paczek katechizmów w języku kinyaruanda. Rozdałem je narazie naszym katechistom, zanim przybycie zapowiedzianych skrzyń z resztą nakładu umożliwi większą w tym zakresie szczodrobliwość.

Dumni z tego uznania ich umiejętności i godności, a podobni przytem do dużych dzieci, nie wiedzieli ci nasi wierni pomocnicy, jak mają wyrazić swą radość. Nie sposób byłoby policzyć, ile razy każdą książkę obracali na wszystkie strony i sposoby, podziwiając i kolory barwiste i mocną, akuratną oprawę. Ale to były tylko takie pierwsze pobieżne oględziny pod okiem Ojca. Niebawem porozchodzili się i zabrali się do dokładnego wertowania swego skarbu, poddając każdą kartkę z osobna uważnemu egzaminowi. Rosnący wciąż podziw znalazł głośny wyraz tak, że zaciekawiły się dzieci szkolne i obległy swoich nauczycieli, cisnąc się coraz bliżej i wlepiając duże oczy o lśniących białkach chciwie w ich ręce. Wreszcie katechista otwiera tajemniczą książkę — zagląda... „Naprawdę” — wykrzykują, „wszystko w naszym języku! I obrazki! Na obrazkach ludzie czarni jak my! Ach! a djabeł jaki szkaradny!”

W chwilę potem szturmują dzieciaki do izdebki Ojca.

„Ojcze, a dla nas czy nie masz też takiej ślicznej książki?” „Ależ”, odpowiada Ojciec, , wy nie umiecie czytać!” „Ja umiem, Ojcze, chodzę już do szkoły i uczę się czytać”. — — „Ja też, ja też”, wołają jedno przez drugie. „Ja nie umiem ale się prędko nauczę...” Trzeba było malcom wyjaśnić, że skrzynie z katechizmami są dopiero zapowiedziane i że trzeba jeszcze na czas pewien uzbroić się w cierpliwość. — A misjonarze też piszą mi pełni zachwytu: „Katechizmy



Co za śliczna książka!

są doskonałe — nic nadto powiedzieć nie mogę. A obrazki! Jakie piękne i jak dobrze dobrane. To jakby streszczony katechizm obrazkowy. Taką mowę dzieci nasze najlepiej zrozumieją.” Inny Ojciec znów tak się wypowiada: „Wyznaję, że, widząc pierwsze próbki druku obawiałem się nieco, że czcionki będą za małe, a ja mam tak osłabiony wzrok. Obawy moje jednak okazały się płonne. Nie znam wyraźniej drukowanej i staranniej wydanej książki.”

Do tych wynurzeń dołączam wkońcu słowa mego własnego uznania. Wdzięczność moja jednoczy w sobie uczucia tych niezliczonych tysięcy dusz, które dzięki waszej wspaniałomyślności zaznajomią się szybko z nauką naszego Boskiego Mistrza i tem większą ku Niemu zapałają miłością. Często przypominam dzieciom naszym, że waszej to orga-

nizacji zawdzięczają to dobrodziejstwo i że obowiązkiem ich jest modlić się za Sodalicję oraz za wszystkich tych, którzy jej ułatwiają pełnienie jej pięknego zadania.

Uwaga redakcji: Łaskawe ofiary na druk niezbędnych książek afrykańskich przyjmuje z wdzięcznem „Bóg zapłać!" Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich, pod adresami, podanemi na 2-giej stronie okładki.

Ufność moja wzrasta z dnia na dzień!

W. O. *Dohren,* w Gobabis, wikarjat apostolski Windhoek.

Dzisiejsza poczta przyniosła mi list od Sodalicji św. Piotra Klawera z czekiem na stypendja mszalne. Serdeczne dzięki i stokrotne „Bóg zapłać!" Muszę to ciągle powtarzać: Ś. p. Hrabina (Marja Teresa Ledóchowska) jest dla nas w rzeczy samej dobrotliwą matką i wielką pośredniczką u Bożego Tronu.

Obraz jej wisi w mojem biurze; spogląda z niego na moje prace. Kiedy mię bieda bardzo przygniata, idę do niej kładę ręce na jej ramiona i mówię wtedy: Tak mię bieda przyciska, pomóż, jak możesz. Muszę przyznać, żem dotąd nigdy jeszcze nie błagał nadaremnie. Ufność moja wzrasta tedy z dnia na dzień w jej pośrednictwo, mogę bowiem liczyć na to zawsze z całą pewnością, że biedzie zaradzi. Dzięki przeto, stokrotne dzięki za wszystko, com dotąd otrzymał za wstawiennictwem ś. p. Hrabiny, za jej łaskawem pośrednictwem.

Ufajmy przeto i nadal, ażeby było coraz jaśniejszem, ile ta Służebnica Boża może u tronu Bożego, i aby wkrótce mogła być wyniesiona na ołtarze.

Z miłości do Misyj.

W święto Najsł. Serca Jezusowego przyszła do filji Sodalicji naszej pewna starsza osoba i przyniosła hojną jałmużnę dla Misyj. Mówiła, że niedawno chora była na ropne zapalenie jamy czołowej i szczęki. Konieczna była operacja szczęki. Kasa chorych jednak nie płaci narkozy, byłaby więc musiała koszta ponieść sama. Aby nie naruszyć funduszu, który uskładała dla Misyj, poddała się operacji bez uśpienia. Przecięto jej całą szczękę, przekłuto ostatnią kość i w ten sposób wydostano ropę. Wszystkie te bolesne zabiegi zniosła ochotnie, aby nie uszczuplić oszczędności przeznaczonych na cele misyjne. Co za owoce przyniesie Misjom tak hojna i wielkoduszna ofiara!

Głos pogan.

Pomoc nam dajcie! Bracia katolicy,
Bośmy biedacy, łazarze, nędzarze,
Pędzimy żywot w pogaństwa ciemnicy,
Nieznane u nas Chrystusa Ołtarze,
Bałwanom niemym cześć Boską składamy
I bez nadziei nieba umieramy!

Pomoc nam dajcie! Bóg złożył wam w ręce
Naszą szczęśliwość wieczną, nasze losy,
Wy kres możecie położyć udręce,
Wy nam możecie otworzyć niebiosy;
Jeżli ratunku nam nie odmówicie,
Wnet nas na łonie Kościoła ujrzycie.

Pomoc nam dajcie! wykształćcie kapłanów
Z pośród młodzieży tubylczej, krajowej,
Oni skuteczniej trafią do wszech stanów
I wnet wprowadzą zakon Chrystusowy,
Żyć nas nauczą w cnocie, po Bożemu,
Ku chwale Boga i szczęściu wiecznemu!

Pomoc nam dajcie dusze litościwe!
Nieście grosz chętnie na misyjne cele!
Okażcie serce i współczucie żywe,
Módlcie się za nas i pracujcie wiele!
Bóg Wam zapłaci, bowiem powiedziano:
Dajcie ubogim, a będzie Wam dano!

Ks. Mateusz Jeż.

KRONIKA
SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA. Dnia *2-go lutego* w kościele Imienia Jezus o godz. 8-ej rano odprawiona została Msza św. przed Wystawionym Najśw. Sakramentem do Matki Boskiej o św. opiekę nad Sodalicją i jej Zelatorkami. Wspólna Komunja św.

4-go lutego uroczyste nabożeństwo wieczorne z Wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. które wygłosił Ksiądz Profesor Edward Detkens, Zelator Sodalicji.

6-go lutego w sali własnej przy ul. Wareckiej N. 10. odbyło się miesięczne zebranie, którego program był następujący: 1) Modlitwa do Ducha św. - 2) Konferencja Ks. Kazimierza Wacha T. J. - 3) Wiersz „Modlitwa za współbraci“ wypowiedziała Zochna Pociłowska. - 4) Odczytanie orędzia J. E. Księdza Arcybiskupa Salloti'ego. - 5) O „Propagandzie misyjnej“ i „W górę serca“ odśpiewał „Lirnik“ p. Rozalja Ha-

lińska. - Odczytanie listów nadesłanych z Afryki dla Dobroczyńców. - 7) Pieśń do Matki Boskiej, odśpiewał Chór Stowarzyszenia św. Teresy.

Dnia *2-go marca* w kościele Imienia Jezus, o godz. 8-ej rano odprawiona została Msza św. przed Wystawionym Najśw. Sakramentem do św. Józefa o pomoc w pracy misyjnej. — Wspólna Komunja św. w oznaczonej intencji.

6-go marca w sali własnej odbyło się miesięczne zebranie podług programu: 1) Modlitwa do Ducha św. i w intencji chorych Zelatorów. - 2) Referat „Morze piasków“ urozmaicony przezroczami, wygłosił Redaktor M. J. Chudek. - 3) Wiersz „O jakże przykro“ przy przezroczu „Chrystus w Ogrójcu“ wypowiedziała p. Bronisława Handzelówna. - 4) Przemówienie przy przeźroczach „Chrystus na krzyżu“, „Chrystus-Król“, „św. Piotr na morzu”, „Pan Jezus ustanawiający Najświętszy Sakrament“. - 5) Odczytanie listów od: Seminarzystów, Katechistów i Aspirantki. - 6) Kwadrans dyskusji. - 7) Strofkę „Jezu Chryste Panie miły“ odśpiewali Zebrani.

Dnia *3-go kwietnia* w sali własnej odbyło się miesięczne zebranie podług programu: 1) Modlitwa do Ducha św. - 2) Modlitwa w intencji dusz zmarłych Zelatorów. - 3) Konferencję- napisaną przez ś. p. Księdza Wiktora Dziatlika, odczytał Ksiądz W. Krzyweńczyk, Kolega Zmarłego. - 4) Chrystus Zmartwychwstał, krótkie przemówienie o zmartwychwstaniu dusz, o radości ducha i o pokornem znoszeniu krzyża. - 5) Djalog „Wędrowiec“ w wykonaniu p. Ireny Podskarbianki i Henryka Tązbira. - 6) Pieśń. „Wesoły nam dziś dzień nastał.“ odśpiewali Zebrani.

W dniu *6-go kwietnia* w kościele Imienia Jezus o godz. 8-ej rano odprawiona została Msza św. przed Wystawionym Najśw. Sakramentem w intencji duszy ś. p. Wiktora Dziatlika, Zelatora Sodalicji. Wspólna Komunja św.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki” i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

„Chcesz-li wiecznej doświadczać radości, pisze Święty Augustyn, przywiązuj się do tego co jest wiecznem“.
(S. Aug. s. 30, de Sanit.)

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

59.-; Dzieci z Zakładu M. Boskiej Miłosierdzia w Piasecznie 80.-; Porczyńska Teresa 24.-; Makowska Antonina 200.-; Piotrowska i Miziołek 20.-; Marja Ugniewska 37.-; Rutkowska Czesława 60.-; Jan Piasecki 60.-; Ks. Prałat A. Lipski z parafji Skierniewice 100.-; Natalja Rzewnicka 15.-; Krupa Franciszka 10.-; Jeanne Saidendorff 15.-; Siostry Szarytki z Góry Kalwarji 10.-; Cynkówna Wiktorja 60.-; Marta Mrozowska 50.-; A. Remusielska 100.-; Wanda Grochowska 20.-; Skrzecz Rozalja 200.-; Stefanja Sempołowska 50.-; Józefa Majewska 240.-; Marja Szmidtowa 100.-.

Z Wilna: Ks. Piotr Bajkiewicz na misje 17.-; p. Weronika Łachowiczówna dla najbiedniejszej misji 12.-; T-wo „Przyszłość" na „Chleb św. Antoniego" 30.-; p. hr. M. Brochocka na misje 10.-; p. Bogdzia na murzynków 10.-; p. Józef Rodziewicz na misje 10.-; Hr. Emilja Brochocka z maj. Moryń na najbiedniejsze misje w Afryce 500.-; p. Charytonowiczowa 10.-; W. Z. na katechistów w Rodezji 10.-; Szkoła powszechna we wsi Poszyle zebrała na „Ligę dzieci" 10.-; p. Sznipas Antoni do uznania Sodalicji 5.-.

P. Gabrjela Lesiewska jako podziękowanie za odzyskane zdrowie składa na beatyfikację M. T. Led. 5.-; p. Cezara Drabińska 6.-; p. Marja Januszewska 5.-; na misje, jako podziękowanie za pośrednictwo M. T. Ledóchowskiej p. Stanisława Nadworna w pewnej intencji na beatyfikację M. T. Led. 10.-; p. Stefanja Krajewska z prośbą o uleczenie oka na Chleb św. Antoniego dla murzynów 2.-; dziękując M. T. Led. za pośrednictwo w odzyskaniu zdrowia p. Marja Kuklińska na cele misyjne 20.-; bezimiennie jako podziękowanie za uzdrowienie nogi 2.-; jako prośba o pracę i znalezienie zguby 2.-; p. Franciszek Paździur jako podziękowanie Sercu Jezusa za otrzymaną łaskę 10.-; p. Krzemińska na Chleb św. Antoniego jako podziękowanie 4.-; p. Lesiewska Gabrjela 40.- na dwa chrzty, jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za pomyślne załatwienie beznadziejnej sprawy. - p. Marta Duda ofiaruje 5.- na misje jako podziękowanie za uzyskane zdrowie za przyczyną św. P. Klawera i M. T. Ledóchowskiej; p. M. Marek 10.-.

„Czytałam, co pisze Siostra Franciszka Teresa o głodzie. Serce moje nie może znieść tego, a choć my sami jesteśmy w biedzie i długach, ale Bogu dzięki mamy co jeść, a ten biedny naród w głodzie się męczy. Więc posyłam ofiarę dla tych biednych dzieci na chleb. Również czytałam co Wiel. Ojciec pisze o tym chłopcu w jednej koszuli; posyłam mu małą ofiarkę na ubranie. Proszę odesłać te ofiary do Misyj w Afryce; niech ich Serce Jezusowe pocieszy!" K. K.

Jako podziękowanie P. Jezusowi i Matce Najśw. za zdanie egzaminu 2 zł. na misje afrykańskie.

Ofiara dziękcz. Sercu Jezusowemu, i Matce Najśw. za otrzymaną łaskę za przyczyną M. T. Ledóchowskiej 5.- zł. na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej.

Memento za zmarłych.

† Kazimiera Ratajowa, wierna prenumeratorka. — † Apolonja Króliczak. — † Otylja Grochowska. — † Tekla Tędzigorska z Wilna, wielka miłośniczka Misyj i długoletnia współpracowniczka Sodalicji. — † Antoni Kwasiborski. — † Marcjanna Guttmann. — † Karolina Rej. — † Anna Klucznik.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!



Przenajdroższa Krew Pana Jezusa

skruszyła i do pokuty przywiodła tysiące grzeszników, którzy bez Niej byliby trwali w zatwardziałości aż do końca. Któż bowiem może patrzeć obojętnie na krople Krwi Najświętszej, spływające obficie z głowy, z rąk i nóg Jezusowych, któż zamknąć uszy na jej nieme a tak wymowne wołanie? Zbliżajmy grzeszników do tej wszechmocnej Krwi Chrystusowej! Ona co dzień przelewa się na ołtarzach naszych w ofierze Mszy św. Zapisujmy ociągających się z pokutą do

Związku Mszalnego dla Afryki.

Dusze ich, uczestniczące przez to w owocach duchownych

300 Mszy św. rocznie,

nie będą opierać się długo łasce i powrócą na dobrą drogę. Będzie radość w niebie i radość na ziemi. Uszczęśliwimy ich i siebie. Wkładka członka Związku — jednorazowa *czyli raz na zawsze* — wynosi 1 złoty od każdej osoby (nie od całej rodziny). Adresy na 2-giej stronie okładki.



Zbierajmy zużyte znaczki pocztowe!

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich prosi gorąco wiernych Przyjaciół Misyj, by skrzętnie zbierali *wszystkie zużyte znaczki pocztowe,* a następnie w większych ilościach przesyłali je pod jednym z adresów Sodalicji. Drobne te i niepozorne znaczki, które w wielu domach wędrują często do kosza, zamienią się w ten sposób w skarby. Sodalicja bowiem spienięża owe znaczki, przeznaczając cały z nich dochód na najbardziej potrzebujące Misje w Afryce.

Tak łatwym sposobem można zrobić wiele dobrego!

Wszystkim Szanownym Zbieraczom, ślemy już naprzód gorące „Bóg zapłać!”